

Zamiast recenzji

Galina Wiszniewska o sobie

Przed rokiem, 30 maja, poznański Teatr Wielki przygotował polską premierę opery *Galina* Marcela Landowskiego, niedawno zmarłego francuskiego kompozytora. Był on również autorem libretta, opartego na wspomnieniach słynnej śpiewaczki, wydanych po raz pierwszy w 1984 roku w Stanach Zjednoczonych. Rok później książka ukazała się po rosyjsku w Paryżu, wkrótce stała się światowym bestsellerem. Przetłumaczono ją w kilkunastu krajach na ponad 20 języków, obdarzono prestiżowymi nagrodami literackimi, m.in. Francuskiej Akademii Sztuki; w ojczyźnie artystki pojawiła się w roku 1991.

Marek Weiss-Grzesiński dopiero po przeczytaniu oryginału autobiografii i rozmowie z jej autorką zdecydował się na inscenizację opery w Poznaniu w wersji mocno odbiegającej od prawykonania w Lyonie. „Za przyzwoleniem kompozytora, korzystając z jego otwartości na zmiany – mówi reżyser – stworzyłem spektakl według języka

i emocji książki, według osobowości Wiszniewskiej.” Przypomnijmy, iż była ona nie tylko obecna na premierze, obserwując scenę ze specjalnej łoży, lecz wzięła w niej udział, bo reakcje jej twarzy, objawiające autentyczne wzruszenie i niekłamną aprobatę dla widowiska „o sobie”, publiczność mogła śledzić na ekranie.

Zainteresowanie przedstawieniem i osobą jego głównej bohaterki podsunęło dyrekcji Teatru Wielkiego pomysł wydania pamiętników po polsku. Tłumaczenia podjął się Andrzej Sitarski z Instytutu Filologii Rosyjskiej UAM, od lat interesujący się operą. I oto w rok od wydarzenia w „gmaczu pod Pegazem” na rynku pojawiło się tysiąc egzemplarzy bardzo starannie wydanej, 500-stronicowej książki ze 150 fotografiami (niektórymi dotąd nie publikowanymi), jakością reprodukcji podobno przewyższającymi dotychczasowe edycje *Galiny*. Otwiera ją krótki wstęp Sławomira Pietrasa i słowo Aleksandra Bielińskiego, rosyjskiego reżysera filmowego, napisane po ukazaniu się w Rosji autobiografii artystki, a wzbogacone wrażeniami ze spotkań z nią, gdy po latach wygnania wróciła do ojczyzny.

Właściwa opowieść Galiny Wiszniewskiej, podzielona na cztery części, rozpoczyna się w „gorący słoneczny dzień...” 1930 roku we wsi pod Kronszadem, gdy autorka ma 4 lata, a kończy 26 lipca 1974 roku dramatycznym opisem dnia (i poprzedzającej nocy) jej odlotu z Moskwy do Paryża; za kilka godzin Mścisław Rostropowicz, zmuszony już wcześniej do opuszczenia ZSRR (za to m.in., że schronił w swej daczce Solżenicyna), spotka się z żoną i dwiema córkami w wolnym świecie. W klamrach tych dwóch dat mieści się 47 lat życia i 30 lat błyskotliwej karie-

ry jednej z największych artystek stulecia. Zaczęła je przelewać na papier w roku 1980, skończyła zaś w 1984. Pisała głównie z myślą o zachodnim czytelniku. Chciała mu opowiedzieć prawdę – o sobie, o rodzinie, lecz także o Rosji i Rosjanach („co się z nami stało i dlaczego...”). Nie wierzyła, że zwierzenia te dotrą do rodaków.

Choć książka zachęca do czytania jednym tchem, jak powieść sensacyjna, zarazem onieśmiela swym ogromem. W którymkolwiek jednak miejscu ją otworzyć, przyciąga uwagę – dialogiem, prowadzonym z umiejętnością zawodowej pisarki, barwną relacją jakiegoś zdarzenia, pełną szczegółów, wnikliwą obserwacją ludzi okiem doświadczonego psychologa. Wstrząsa dramaturgią zdarzeń, a za chwilę rozładowuje felietonowym omalże spojrzeniem satyryka. Świat sztuki miesza się z terrorem stalinizmu, a później systemu Breżniewa. Szara, sowiecka codzienność z wyizolowanym życiem ludzi uprzywilejowanych. Afirmacja i zachwyt z buntem i protestem. Z kartki na kartkę urealniamy się postaci Galiny Wiszniewskiej – kobiety, żony, matki, obywatelki radzieckiego mocarstwa, nade wszystko jednak artystki.

*

– Jak Pan, podejmując się przyswojenia tego tekstu polskiemu czytelnikowi, odebrał jego przesłanie? – pytam Andrzeja Sitarskiego.

– Przede wszystkim jako potwierdzenie własnych spostrzeżeń i doświadczeń z licznych pobytów najpierw w ZSRR, a potem w Rosji, oraz ze znajomości z Rosjanami. Galina Wiszniewska pisze przede wszystkim o sobie, lecz co rusz daje dowody miłości do ludzi mądrych, inteligentnych, walczących o przetrwanie, których wielu spotykamy w jej wspomnieniach. Zarazem toczy bój z ludźmi porażonymi totalitaryzmem, podporządkowanymi ideologią. Przez długi czas umiała Wiszniewska w tym „świecie na zawołanie” odnaleźć także piękno, dobro, cieszyć się na przykład pierwszym gramofonem i starymi płytami swoich wielkich poprzedników. Od samego początku bu-



dowała osobowość wielkiej heroiny – nie tylko Teatru Bolszoi. Z jej temperamentem i pozycją liczili się inni artyści, a politycy zabiegali o względy. Tworzyła legendę osoby, która potrafiła przekraczać granice nieprzekraczalne. Szalenie dbała o siebie, o swój wygląd na scenie, o zrozumienie odtwarzanej roli. Nie cierpiała śpiewających kariatyd udających niewinne dziewczątka, była w stałym konflikcie z operowymi „matronami”. Autentyczna dama, która – jak mi sama powiedziała – potrafiła też nie być damą i mocno stąpać po ziemi, chociaż kury na rynku nigdy nie umiała kupić.

– *Czy rzeczywiście mamy do czynienia z tekstem pióra artystki, czy też możemy się domyślać, że ktoś ją w tym wyręczył?*

– Nie mam co do tego wątpliwości nie tylko dlatego, że zapewniła mnie o tym jeszcze nim dowiedziała się, że będę jej tłumaczem. Rzeczywiście początkowo próbowała współpracy z doświadczonym literatem, ale wnet przekonała się, że na papierze zostają nie jej myśli, nie jej głos. Galina Wiszniewska nie pisze językiem bardzo trudnym, ale jest on plastyczny, pełen energii, czasem wręcz zuchwały. Jest to język człowieka o silnym poczuciu własnej tożsamości, byстрым umyśle, fantastycznej pamięci, dużej wiedzy i dużym doświadczeniu.

– *Dla tłumacza zatem to nie byle jaka przygoda.*

– Raczej jednak wielkie wyzwanie. Filologiczne, translatorskie i warsztatowe, nawet detektywistyczne. Choć dość dobrze znam realia, w których obraca się autorka, nie raz musiałem się natrudzić, konsultować z dziesiątkami osób, np. w sprawach nazwisk i nazw.

– *Szkoda, że w książce zabrakło ich indeksu.*

– Bardzo słuszna uwaga. To rzeczywiście edytorskie niedopatrzenie.

– *Czym różni się „Galina” od znanych dotąd pamiętników wielkich artystów?*

– Szeroko zarysowanym tłem, na którym toczy się życie bohaterki i jej najbliższych. Dominuje w nim muzyka, czujemy zapach kurtyny teatru opero-

wego. Autorka ma jednak większe ambicje. Uwikłana w losy swego kraju, próbuje pokazać mechanizmy totalitarnej władzy, jej wpływ na kulturę, ubewłasnowolnienie najwybitniejszych jej przedstawicieli. Tak jak inne zwierające się publicznie gwiazdy, sporo opowiada też o kulisach ściśle środowiskowych. Nie stroni od anegdot, lecz nie epatuje banałami, plotkami, sensacjami. Wiszniewska ma coś wspólnego z Callas. W La Scali zresztą proponowano jej zajęcie tronu po słynnej primadonnie. Tej „roli” jednak nie przyjęła.

– *Wolała pozostać sobą i żoną „Sławy”, z którym podróżowała po Europie landroverem...*

– ...z własnymi materacami i śpiworami, wyładowanym wszelkimi dobrami, niedostępnymi w ojczyźnie nawet dla wybranych. Kapitalnie opisała scenę, gdy między Warszawą i Mińskiem z dachu ich auta spadły kartony, pełne farb do malowania... mieszkania.

– *Czy nie uważa Pan jednak, że książka ta ukazuje się w Polsce za późno, że nie ma już dzisiaj tej siły oddziaływania, jaką miała 15 lat temu?*

– Można tylko stwierdzić: lepiej późno, niż wcale. To wciąż jest ważna publikacja. Ludziom starszym przypomina i utwierdza w przekonaniu, jak straszny mamy za sobą czas. Młodym, zwłaszcza artystom, przybliży wielką

osobowość, bardzo współczesną. Uczy, jak najlepszy podręcznik, pokory wobec sztuki i na setkach przykładów pokazuje, jaką pracą, jakimi sposobami – obok niewątpliwego daru Opatrzności w postaci nadzwyczajnego talentu – dochodzi się do autentycznego sukcesu.

*

„Tę książkę musiałam napisać. To był dla mnie ratunek. Kiedy nas wyrzucano z kraju, zebraliśmy we mnie tyle wściekłości, że gotowa byłam wysadzić w powietrze cały świat...” – mówiła Galina Wiszniewska w Petersburgu w roku 1996. Fragmenty tego i innego wywiadu, stanowią w polskim wydaniu niezwykle interesujący suplement. Podobnie jak w drugiej edycji rosyjskiej, uzupełnieniem jest esej o artyście pióra reżysera B.A. Pokrowskiego oraz wybór dokumentów rządowych i partyjnych ZSRR w „sprawie Rostropowicza i Wiśniewskiej”. Wszystkie te teksty składają się na jedyną w swoim rodzaju publikację.

ROMUALD POŁCZYŃSKI

Galina Wiszniewska *Galina – historia mojego życia*. Przekład z jęz. rosyjskiego Andrzej Sitarski. Poznań 2000, Teatr Wielki w Poznaniu, s. 500